Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 2 LUTEGO 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 49

Słynny atleta Zygmunt Brajtbart
chciał się zastrzelić na cmentarzu łódzkim.
Powodem rozpaczliwego kroku były nieporozumienia rodzinne.
Ojciec Brajtbarta lekkomyślnie trwonił pieniądze, otrzymywane od syna.

Dziś o godzinie ósmej zrana rozniosła się wieść po mieście, że znany atleta, „król żelaza" Brajtbart, występujący obecnie w cyrku w Warszawie, usiłował pozbawić się życia wystrzałem z rewolweru na łódzkim cmentarzu żydowskim.

W celu uzyskania szczegółowych informacji w sprawie powyższego zajścia spółpracownik „Expressu" udał się natychmiast na miejsce wypadku, gdzie zebrał następujące szczegóły podane przez sekretarza cmentarza.

Macocha...

Atleta Brajtbart posiada w Łodzi ojca, który z zawodu jest kowalem oraz brata malarza.

Przed kilku laty matka atlety zmarła, mając 42 lata i została pochowana w Łodzi na cmentarzu żydowskim.

Po śmierci żony ojciec atlety ożenił się powtórnie.

Dla młodego Brajtbarta macocha była złą opiekunką, co powodowało zatargi i scysje między ojcem i synem.

Ponieważ ojcu w Łodzi bardzo źle się powodziło, syn przysyłał mu pieniądze na życie, uważając, że obowiązek względem ojca musi być spełniony, w każdym wypadku.

Mimo to jednak ojciec trwonił pieniądze, otrzymane od syna na hulanki i pijatyki, co bardziej jeszcze rozgoryczyło syna.

Stary Brajtbart otrzymywał często listy od syna z prośbą, by wrócił do normalnego trybu życia i przestał okrywać hańbą całą rodzinę, lecz ojciec nie chciał nawet o tem słyszeć.

Gdy prośby nie pomogły, syn zwrócił się do ojca z żądaniem, by natychmiast rozwiódł się ze swą drugą żoną w przeciwnym bowiem razie wstrzyma do starczanie pieniędzy na życie.

Nawet ta groźba nie odniosła skutku.

Wówczas Brajtbart przyrzekł ojcu, że przeniesie go do Berlina, gdzie posiada wielki majątek ziemski, składający się z 30 morgów lasu, trzech kamienic, jednej willi i kilku samochodów, przyczem przyrzekł ojcu, że pozwoli mu ze wszystkiego korzystać dowoli, lecz ojciec pozostawał i na to głuchy żądając tylko od syna by mu nadal przysyłał pieniądze.

Na tem tle doszło do zaostrzenia zatargu między ojcem i synem.

Na grobie matki,

Młody Brajtbart zawsze odwiedzał grób matki na łódzkim cmentarzu, gdy tylko przyjeżdżał do Polski.

Ponieważ od kilku dni występuje on w cyrku warszawskim i mieszka w Warszawie z żoną oraz dzieckiem, postanowił i tym razem wykorzystać sposobność i udał się dziś nad ranem własnym autem z Warszawy wraz z żoną i dzieckiem do Łodzi, odwiedzić grób matki.

Z ojcem nie miał zamiaru zobaczyć się tym razem. Na ulicy Zgierskiej został jednak zauważony przez brata, który przypadkowo spotkał znajome auto, w którym siedział Brajtbart-atleta wraz z żoną i dzieckiem.

Brat skomunikował się natychmiast z ojcem i obaj udali się na cmentarz, by się z nim niby zobaczyć.

Syn wylewał gorzkie łzy nad grobem matki, o widząc opodal ojca i brata udawał, że ich wcale nie zauważył, chcąc uniknąć niezbyt miłej rozmowy.

W chwili jednak, gdy wracał z cmentarza i miał zamiar wsiąść do auta, nagle ojciec zwrócił się do niego ze słowami:

— Słuchaj-no, ty...

Syn obejrzał się i ujrzawszy ojca, wyjął z kieszeni rewolwer i przykładając lufę zawołał:

— Jeżeli powiesz jeszcze jedno słowo — zastrzelę się...

Żona atlety, widząc męża z rewolwerem przy skroni straciła z przestrachu przytomność.

Obecni przy wypadku potracili głowę, nie wiedząc w pierwszej chwili co należy uczynić.

Jedno słowo ojca mogło położyć kres życiu atlety...

Usunięto natychmiast ojca od syna.

Jednocześnie szofer, schwycił atletę za rękę i skierował lufę rewolweru w przestrzeń.

Nastąpiło krótkie szamotanie się, w czasie którego usunięto ojca z cmentarza.

Nasi „nuworysze".



— Po co mamy wybierać z karty!.. Proszę nam dać 3 największe porcje z najdroższego indyka.

Rys. Banaszowa.

Kasiarze w banku dla Handlu i Przemysłu.
Łupem ich stało się 16,000 zł. i 1,000 dolarów.

Z Warszawy donoszą nam:

W nocy z soboty na niedzielę do oddziału banku dla handlu i przemysłu wlamali się niewykryci dotąd sprawcy i rozbiwszy dwie kasy ogniotrwałe zrabowali 16.000 złotych gotówką i 1000 dolarów, poczem ulotnili się pozostawiwszy na miejscu 2 bory, trochę bielizny i łom żelazny. Rabunek spostrzeżono dopiero w niedzielę rano i natychmiast zawiadomiono policję.

Na miejsce przybyli naczelnik urzędu śledczego, p. inspektor Sonnenberg, komisarz Szabrański i wywiadowcy III rejonu urzędu śledczego.

Przeprowadzone pod kierunkiem p. inspektora Sonnenberga śledztwo ustaliło, że kasiarze dostali się do banku przez sąsiadujący z nim kantor bankierski Gelbfisza, skąd przebili ścianę łączącą oba te lokale.

Z pozostawionych śladów wynika, że złoczyńcy nie potrzebowali się śpieszyć, czując się zupełnie bezpiecznie. Najpierw zoperowali większą kasę, a następnie zabrali się do drugiej, lecz że nie udało im się uporać z zamkami, wobec czego rozpruli tylną ścianę i w ten sposób wydobyli pieniądze.

W ostatniej chwili musieli się czemś spłoszyć, gdyż porzucili narzędzia i część garderoby.

W oddziale banku dyżurował zawsze przez całą noc dozorca, przed paru dniami został on jednak dla oszczędności zredukowany.

Sprawców włamania dotychczas nie ujęto. Kasa bankowa była asekurowana na 30,000 zł. od włamań.

:o:

Wybory do rady miojskiej w Konstantynowie.
Rozłam w łonie N. P. R. — Największe szanse wyborcze posiada P.P.S.

Z Konstantynowa donosi nam nasz korespondent:

Obecnie wre tu intensywna akcja przedwyborcza do rady miejskiej. W dniu wczorajszym odbył się wiec Niemieckiej Partji Pracy na którym przemawiali radni łódzcy pp. Klimni i Kuk.

Zebrani na wiecu robotnicy niemiecy przyjęli rezolucję w której zobowiązują się do oddania swych głosów na listę NPP.

***

Po wystąpieniu z poprzedniej rady miejskiej NPR-u — organizacja ta natychmiast podjęła energiczną akcję wyborczą. Na jednym z zebrań przedwyborczych podczas ustalenia listy kandydatów, były burmistrz Doliwka (enperowiec) znalazł się na szóstym miejscu. Centralne władze NPR. dopatrzyły się w tem czynnika, które może obniżyć autorytet partji i wydały formalny nakaz umieszczenia na pierwszym miejscu NPR. Lokalna atoli organizacja nie podzieliła poglądów swej centrali i nie zastosowała się do nakazu, dokonując rozłam. Po tym fakcie NPR. wraz z endecją i Ch. D. stworzyła blok, który wystąpił z własną listą kandydatów.

Również i żydzi podzielili się na dwa obozy. Wobec takiego ukształtowania się sił, największe stosunkowo szanse posiada obecnie PPS.

„Ruspoltorg" czyni zakupy w Łodzi.
Rokowania z łódzkimi firmami są już w całej pełni.

Jak się „Express" dowiaduje ze sfer miarodajnych, wszyscy przedstawiciele „Ruspoltorgu", którzy przybyli do Łodzi prowadzą obecnie intensywne rokowania z miejscowemi firmami w celu zakupu większej partji towarów włókienniczych.

Rokowania toczą się w szybkim tempie i dotyczą one cen towarów i warunków kupna.

POLSKA DELEGACJA HANDLOWA W BERLINIE.

Polska Agencja Telegraficzna.

Berlin, 1 marca.

Dzisiaj popołudniu przybyła tutaj delegacja polska do rokowań z Niemcami.

WYBORY DO RADY MIEJSKIEJ W RYDZE.

Ryga, 1 marca.

Dziś odbywają się na całej Łotwie wybory do rad miejskich. W Rydze walczą o mandaty 23 listy wyborcze, a w tej liczbie 12 list mniejszości narodowych (1 polska, 1 litewska, 2 niemieckie, 3 rosyjskie i 5 żydowskich). Na czele polskiej listy znajdują się nazwiska ks. Stryczki oraz p. Wiśniewskiego (lewicowca). Polacy spodziewają się uzyskać 2 mandaty.

Caillaux wrócił do życia politycznego.

Kartel lewicy widzi w nim następce Herriota.

Niedawno odbyła się w Paryżu osobliwa manifestacja polityczna, której powszechnie przypisują niemal że symboliczne znaczenie.

Urządzony bowiem przez „Ligę dla praw człowieka" bankiet na cześć Józefa Caillaux i Ludwika Malvy stanowi **zapowiedź nadciągających zmian politycznych może i przełomowych dla całokształtu polityki europejskiej.**

Sam bankiet oznacza, że zrehabilitowani niedawno dwaj lewicowi politycy francuscy wracają znowu do życia politycznego, w którem odegrali w swoim czasie wybitną, a niedwuznaczną rolę.

Już same godności, które obaj ci mężowie piastowali, wskazują na ich znaczenie, a entuzjazm, z jakim ich podejmowano w Paryżu, wskazuje na ich utajoną siłę w przyszłości. Cailleaux, b. prezydent ministrów, jeden z najdzielniejszych finansistów, jakich Francja posiada, Malvy, b. minister spraw wewnętrznych i najbliższy współpracownik Cailleaux, **obaj z powodu swego nieustraszonego pacyfizmu w najcięższym dla Francji okresie wojennym narazili się będącej wówczas u władzy prawicy, i ciężką ponieśli wskutek tego ofiarę. Malwy poszedł bowiem na dziesięcioletnią banicję, a Caillaux dostał się do więzienia.**

Amnestowani skazaniec — Caillaux i banita — Malvy odbyli w Paryżu **w otoczeniu posłów całego kartelu lewicowego i tysiącznej rzeszy gości bankietowych triumfalny powrót do życia politycznego.**

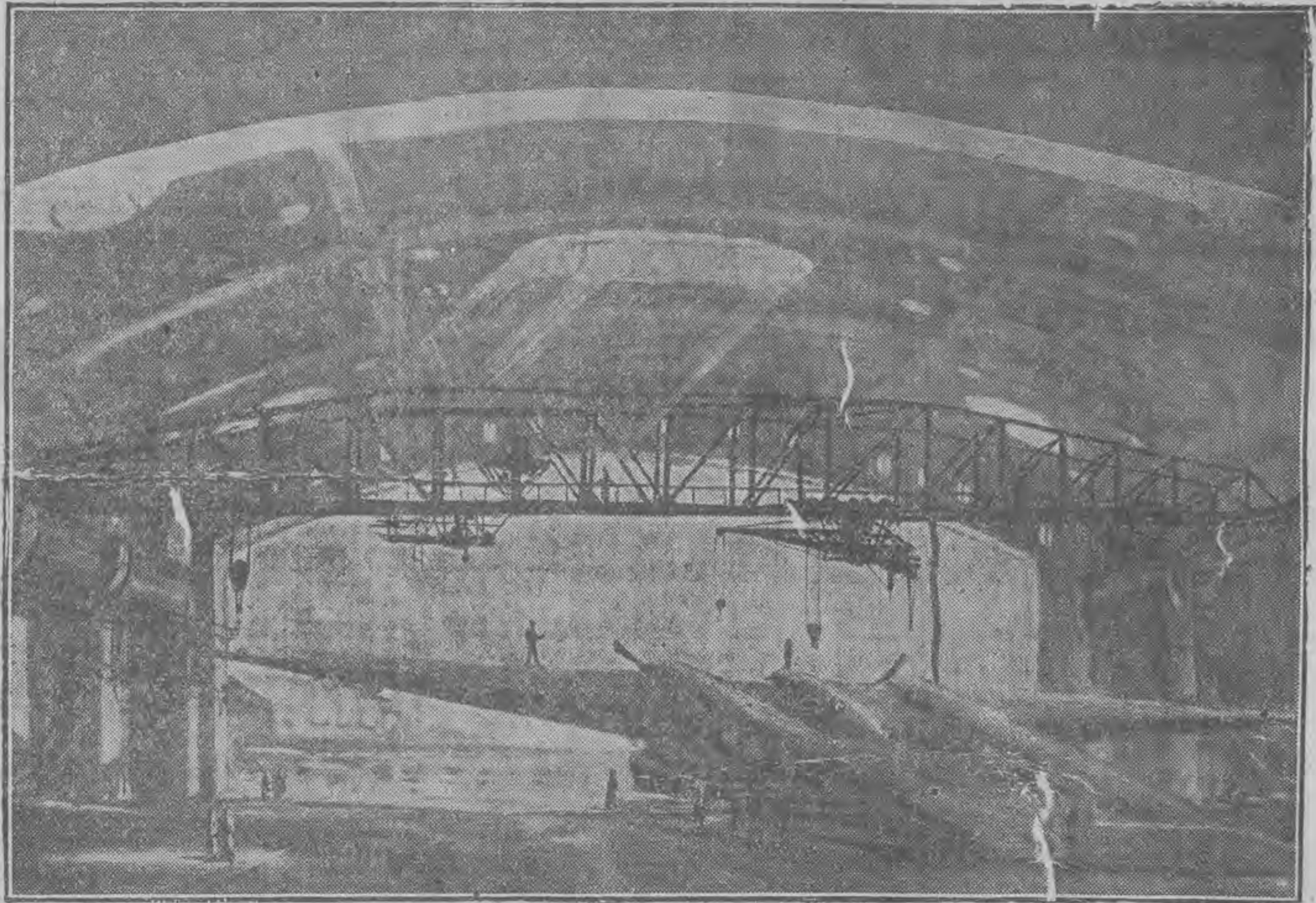
Wygłoszona na bankiecie mowa Caillaux (wskazywał w niej Caillaux na to, że obecny rząd kartelu należy przekształcić, wciągnąć doń socjalistów, celem współpracy nad zmianą polityki finansowej Francji), uchodzi w kołach politycznych **za programową ofertę zrehabilitowanego polityka.** A dziś w najpoważniejszych nawet kołach paryskich mówi się o możliwości powrotu p. Caillaux do władzy.

Należy bowiem zdać sobie sprawę z tego, — że Caillaux jest obecnie **najsilniejszą indywidualnością kartelu lewicowego.** Znamionuje bowiem tego najwybitniejszego polityka francuskiego niezwykła odwaga. Caillaux umie każdą kwestję przemyśleć do końca. Nie cofa się przed żadną konsekwencją. Walki się nie obawia, nie ugina się tchórzliwie pod atakiem przeciwnika, **a wypowiada poglądy tak bezkompromisowo i ostro, że u wszystkich swoich przeciwników uchodzi za ferment stale walkę wytwarzający.** Bo czemże innem było szaleńcze wprost przeciwstawienie się **Caillaux w r. 1917 fali napierającego szowinizmu narodowościowego?** W atmosferze do białości rozdmuchanej gorączką wojenną uderzył **Caillaux w ton pacyfistyczny.** W czasie gdy w całej Europie rozbrzmiewał szczęk oręża, **posiadał Caillaux tę zuchwałą odwagę polityka wpatrzonego w swoją wizję proroczą.** Te osobiste zalety sprawić mogą, że w krótkim czasie Caillaux znajdzie się u steru władzy.

A wreszcie ostatni motyw. Jeżeli mowa Caillaux i uroczystość urządzona ku jego czci tak głębokie wywarły wrażenie to przypisać fakt ten należy okoliczności, która szczególnie sprzyjać się zdaje powrotowi Caillaux do władzy. Francja przeżywa ciężkie przesilenie finansowe. Herriot z trudem tylko dźwiga ciężkie brzemię, które otrzymał w spadku po polityce bloku narodowego. Złudzenie, że „Niemcy wszystko zapłacą" spowodowało niejedną tragiczną pomyłkę. Dziś rząd francuski dusi się w troskach finansowych, a ustawiczne niebezpieczeństwo spadku franka francuskiego sprawia, że nawet niektóre prawicowe koła niemałe łączą nadzieje z powrotem Caillaux do **czynnej pracy w rządzie.**

O te właśnie trudności finansowe potknąć się może Herriot, który — by je opanować — decyduje się ostatnio na kompromisy, silnie podważające zaufanie użyczane mu dotąd przez socjalistów. I oto w tem świetle jasny i przejrzysty się staje cel bankietu na cześć Caillaux.

Kartel lewicowy, a względnie radykalniejsze jego żywioły wraz z socjalistami z góry przygotowują p. Caillaux możność ujęcia steru rządów na wypadek, gdyby się potknął Herriot, obalony wskutek niełaski socjalistów.



Inżynier francuski Henri de Grasse zaprojektował budowanie olbrzymich wysp sztucznych, które spuszczane będą na pełne morze i przytwierdzane kotwicami do dna. Wyspy te będą stanowić stacje dla aeroplanów przelatujących z Francji do Nowego Jorku.

Jak rozstrzelano admirała Kołczaka.

Admirał usiłował przed egzekucją otruć się.

Ze wspomnień herszta czrezwyczajki irkuckiej.

„Sowietskaja Sibir" drukuje wspomnienia Czudnowskiego, b. prezesa irkuckiej czrezwyczajki, *o rozstrzelaniu* słynnego wodza powstania syberyjskiego admirała Kołczaka i generała Piepielajewa.

„W pierwszych dniach lutego 1920 r. Irkuckowi groziło niebezpieczeństwo ze strony kappelewskich i innych białogwardyjskich band.

W tym właśnie czasie nadzwyczajna komisja badała Kołczaka i w dniu 5 lutego, w którym zakończono badanie, wyjaśniło się że nietylko irkucka kontrrewolucja, lecz i Wojciechowski żąda wydania admirała, grożąc w przeciwnym razie rozgromieniem Irkucka.

Po zbadaniu aresztowanych członków nieprzyjacielskiego kontr-wywiadu przyszedłem do przekonania, że **żywy Kołczak jest jakgdyby narkotykiem, ożywiającym kontr-rewolucję i uważając stan rzeczy za bardzo niebezpieczny, zaraportowałem prezesowi rewolucyjnego komitetu Sziriamowowi o konieczności rozstrzelania około 20-stu kontrrewolucyjnych przewódców".** Rewolucyjny komitet, przedebatowawszy projekt Czudnowskiego i otrzymawszy wiadomość o podsunięciu się pod miasto oddziałów Wojciechowskiego, wydał rozkaz do „Czeki" o rozstrzelaniu Kołczaka i Piepielajewa.

„Była późna noc — pisze Czudnowskij — kiedy wszedłem do więzienia, aby spełnić rozkaz „Rewkomu". Od strony stacji Inokientjewskiej słychać było wystrzały, które chwilami rozlegały się jak gdyby bardzo blisko. Miasto zamarło Zlustrowałem straże i przekonawszy się że na placówkach stoją ludzie zupełnie pewni, skierowałem się do korpusu więźniów odosobnionych i kazałem otworzyć sobie celę Kołczaka'.

Admirał Kołczak nie spał. W futrze i w wysokiej czapce („papacha") spotkał Czudnowskiego.

„Przeczytałem mu rozkaz „Rewkomu". Skończywszy, kazałem nałożyć więźniowi ręczne kajdany.

Znaczy sądu nie będzie? — spytał Kołczak.

Prawdę powiedziawszy, przyznaje czekista, pytanie to nieco mię zmieszało".

Ale szybko widocznie opanowawszy się i oddawszy Kołczaka konwojowi, Czudnowskiej przeszedł na górne piętno do celi Piepielajewa, który nie spał i również był ubrany. **Wyrok, według słów naratora, mocno nim wstrząsnął.**

„Kazałem żeby zamilkł, oddałem go straży i zabrawszy na dole Kołczaka, skierowaliśmy się do kancelarji więziennej". Tam w czasie, gdy Czudnowskij **wydał rozkaz o wyznaczenie 15 ludzi z liczby straży więziennej, Kołczak zwrócił się do niego z prośbą o pozwolenie widzenia się z księżną Temirową. Komisarz szorstko odmówił, ale zapytał czy „skazany niema jakiej innej prośby?".**

— Proszę — odparł admirał — **zawiadomić moją żonę, która mieszka w Paryżu, że błogosławię mego syna.**

— Jeżeli nie zapomnę, to zawiadomię — oświadczył czekista.

W tej chwili podniósł się siedzący Piepielajew i drżącą ręką oddał mi kartkę, w której prosił matkę i jeszcze kogoś pobłogosławić mu i nie zapominać swego Wiktora".

I jeszcze jedna chwila wstrząsająca. Do wychodzącego dla oddania ostatnich rozporządzeń Czudnowskiego podchodzi żołnierz konwojowy z zapytaniem, czy wolno Kołczakowi zapalić fajkę.

„Pozwoliłem — pisze czekista. — Towarzysz odszedł, ale wkrótce wrócił blady, jak śmierć". Okazało się, że u admirała Kołczaka znalezionego i odebrano chustkę do nosa, w której był zawinięty jakiś twardy przedmiot.

— Rozwiązałem węzeł — opowiada Czudnowskij — i znalazłem małą kapsulkę napełnioną czemś białem. Popatrzyłem na Kołczaka — siedział przede mną bardzo blady. Nie trudno było się domyśleć, że **Kołczak zrozumiawszy, że za kilka minut będzie trupem, chciał się otruć".**

— — — — — — — —

„Nakoniec wszystkie formalności zostały wykonane. Wychodzimy za wrota więzienne. Mróz — około 35 stopni Reoumera. Noc jasna, księżycowa. Dokoła martwa cisza. Chwilami tylko od strony Inokentjewskiej stacji kolejowej dobiegają oddźwięki dalekich wybuchów armatnich i wystrzałów karabinowych. Konwój rozdziela się na dwa kręgi, pośród których idą naprzód Kołczak, za nim Piepielajew, przerywający ciszę głośnemi modłami.

„O godzinie 4 zrazu stanęliśmy na miejscu kaźni. Wydałem rozkazy. Żołnierze trzymając karabiny przed sobą wygięli się w półkole.

Na niebie pełny księżyc: jasno jak za dnia...

Stoimy pod wysoką górą, u której podnoża wznosi się mały wzgórek, na którym ustawiono skazańców. Kołczak — wysoki chudy, typ Anglika głowę nieco spuścił; Piepielajew niski, gruby głowa wciśnięta w ramiona, twarz blada, oczy na współ przymknięte — właściwie już trup za życia.

Rozległa się komenda... Gdzieś daleko padł wystrzał armatni i w unisono z nim, jak gdyby w odpowiedzi padły strzały żołnierskie. Po chwili dla pewności strzelano po raz wtóry.

— Pan doktór już pół roku temu był zdania, iż za 2—3 miesiące będę zupełnie zdrów..

— Zdania nie zmieniłem: dzisiaj powtarzam panu to samo.

Rys. St. Dobrzyński.

Pietrek Szczerbaty wybierał się do Łodzi.

Ale zatrzymała go policja warszawska i zakuła w kajdanki,

które „honorny" doliniarz kruszył jak trzcinę.

Warszawa, 1 marca.

Piotr Kulis, zwany wśród swoich „Szczerbatym Pietrkiem", miałby zapewne dużo powodów do narzekań, gdyby nie był stoikiem, przyjmując wszelkie dopusty z uśmiechem pobłażania.

Matka-natura uposażyła go w pogodne usposobienie. Ponadto dała mu niedźwiedzie bary i siłę Goljata. I jeszcze coś, o czem dla ścisłości relacji żadną miarą przemilczeć się nie godzi: „Szczerbaty Pietrek" urodził się złodziejem.

Z przeznaczeniem walka nie łatwa. Popłynęła więc dola Pietrkowa po melinach i więzieniach. Ile razy był za kratami, sam już napewno nie pamięta. A niechno go tylko wypuszczą, — wraca do swojej profesji, tylko z większą przezornością.

Nikt się tedy zbytnio nie zadziwi, że za Pietrkiem różne sądy stale wypatrują oczy.

Przed 2 tygodniami Piotr Kulis odwiedził swą przyjaciółkę Bronisławę Sołtysiak na Grzybowskiej pod 53. Zwiedziała się o tej wizycie policja i zaskoczyła go znienacka w melinie.

Było ich 6 mundurowanych i zbrojnych. Pietrek spojrzał na nich i pyta:

Jak nie wywinie jednym pomiędzy kamratów, tak ich wszystkich poskładał a sam w polel

Uwzięli się strasznie za ten dyshonor pp. policjanci i tak długo deptali Pietrkowi po piętach, aż go wczoraj wymacali na Towarowej pod 32. Pietrek był pijany i spał se na strychu, nabierając sił do wycieczki do Łodzi.

Kiedy się obudził, miał już kajdanki na rękach, a dziesięciu wywiadowców stało u węzgłowia.

Dał się podnieść i uprowadzić do 6 komisarjatu. Łagodny jak baranek, nikomu nie chciał ubliżyć. Lecz tamci nie pojęli i zaczęli triumfować.

Trzeba było tę pychę poskromić.

— Panie komisarzu — rzecze Pietrek — cegój tak oni dworują? Że to niby me złapali a zakuli w kajdany? A ot wam wasze branzoletki!

To mówiąc, przekręcił pięście, a tej że chwili pękły ogniwa i łańcuszki z brzękiem opadły na ziemię.

A Pietrek się tylko uśmiechnął.

Zrobił się straszny rumor.

W drzwiach i oknach stanął mur żywych piersi. Przyniesiono podwójne kajdanki.

— Dawajcie! — skinął Pietrek na niosących i sam włożył ręce w obrączki.

Z miną szczerego zadowolenia na twarzy Pietrek Kulis vel Szczerbaty dał się uprowadzić do aresztu przy urzędzie śledczym.

Piotrków, jako centrum kolejowe.

W grodzie trybunalskim projektowana jest budowa nowego dworca kolejowego.

Piotrków, 1 marca.

Piotrków stanie się w najbliższym czasie centrum oddziałowych władz kolejowych linji Warszawa—Szczakowa.

W pierwszym rzędzie umieszczony zostanie w Piotrkowie oddział eksploatacyjny, z naczelnikiem swym insp. Młynarczewskim z Częstochowy, oraz oddział drogowy z inż. Kraśkiewiczem ze Skierniewic. Przeniesienie tych biur uzależnione jest od wybudowania domów mieszkalnych dla personelu i na pomieszczenie biur. Czynione są pertraktacje i uzyskanie odpowiednich kredytów.

Piotrków stanie się również centralą drużyn konduktorskich tej przestrzeni. I tu również odgrywa rolę kwestja mieszkaniowa. Gdyby były lokale na mieszkanie to już 86 rodzin konduktorskich zostałoby przeniesionych z Częstochowy do Piotrkowa.

Jak się dowiadujemy, są już gotowe plany rozbudowy, wzgl. budowy nowego dworca kolejowego osobowego w Piotrkowie. Nowa stacja osobowa projektowaną jest w okolicy hut szkła „Kary" i „Hortensji".

Restauratorzy robią interesy na drutach telefonicznych.

20-groszowy haracz przynosi im miesięcznie minimalnie 348 złotych czystego zysku.

Niektórzy właściciele kawiarń i restauracji wpadli na dość oryginalny pomysł dopełniania swych „stagnacyjnych" zysków.

Jak wiadomo, jadłodajnie nie przynoszą obecnie zbyt wielkiego profitu. Ciężar kryzysu gospodarczego przygniótł również dotkliwie kasy panów restauratorów, którzy dotychczas robili niezgorsze interesy.

To też niektórzy restauratorzy i cukiernicy widząc, że czarna kawa i herbata nie zdoła utrzymać im kasy na dość przyzwoitym poziomie, postanowili „robić interesy" nie tylko na eksponatach swych kuchni.

W każdej niemal restauracji czy cukierni znajduje się telefon, z którego mógł dotychczas korzystać każdy gość.

Restauracje i kawiarnie nie pobierały dotychczas za rozmowy telefoniczne żadnych opłat, wzorując się zresztą pod tym względem na zagranicy.

Widząc jednak, że właściwy interes zbyt pokaźnych zysków nie przynosi, wpadli na sposób dość oryginalny.

Ustanowili taryfę za rozmowę telefoniczną w wysokości 20 groszy od każdej rozmowy.

Jest to stawka zbyt wygórowana zbyt... nieprawnie pobierana.

Właściciel cukierni, o ile nie chce dać swym gościom telefonu do ich usług jeżeli nie chce dbać o wygody swej klijenteli, może ustalić takie stawki za rozmowy telefoniczne, aby pokrywały mu koszta, które opłaca on tytułem abonamentu telefonicznego.

Pobieranie jednak takich stawek, by stanowiły one dochód i to dość poważny, jest (wyrażając się delikatnie) nie właściwe.

Cukiernie otwarte są przeciętnie przez 15 godzin na dobę. W ciągu godziny, licząc bardzo skromnie, telefon bywa używany przynajmniej 4 razy.

Czyni to dziennie rozmów 60, czyli przynosi zysku miesięcznego 360 zł.

Odliczywszy abonament, który opłaca właściciel jadłodajni, a który wynosi 12 złotych, otrzymujemy czystego zysku 348 złotych.

Są to obliczenia nadzwyczaj skromne, gdyż w najbardziej uczęszczanych kawiarniach telefony są bez przerwy zajęte, tak że rozmowę zamawiać trzeba naprzód.

Czy referat do walki z lichwą nie widzi tu czasem wdzięcznego pola dla swej akcji?

— d —

Chciał otrzymać pozwolenie na broń

i w tym celu symulował napad bandycki.

Onegdaj zgłosił się do tutejszej policji rzeźnik Józef Marciniak, donosząc że na drodze z Wojkowic Komornych do Czeladzi pod Boleradzem napadło na niego dwóch bandytów, którzy zatrzymawszy go, zrabowali mu 180 zł., poczem zbiegli w niewiadomym kierunku.

Dochodzenie, przeprowadzone przez policję ustaliło jednak, że napad był symulowany. Jak się bowiem wykryło Marciniak od pewnego czasu starał się o zezwolenie na broń, i nie mogąc go otrzymać symulował napad aby dowieść władzom, że broń mu jest koniecznie potrzebna.

Obecnie jednak sprawę wielce sobie zawikłał gdyż pozwolenia mu odmówiono a za zabieranie czasu policji przesiedzi się w kozie gdzie przynajmniej już nie potrzebny mu będzie tak pożądany rewolwer.

:o:

Fantastyczny wynalazek tajemniczego serum.

Z jajka — w ciągu godziny kurczę, z ikry po 36 godzinach ryba.

„Daily Cronicle", dziennik wychodzący w Londynie, donosi o niezwykłem odkryciu, jakiego dokonał w Chicago, syn emigranta polskiego, dr. Ernest Polsuski. Uczony ten, długoletni asystent przy katedrze chemji w Cambridge i Paryżu, wynalazł serum przy pomocy którego w ciągu 48 godzin wyrasta z ziarna roślina, a organizmy żyjące rozwijają się z niewiarogodną szybkością.

Dr. Polsuski nietylko wydarł indyjskim fakirom tajemnicę cudownego hodowania roślin, ale odkryciem swem przeszedł najfantastyczniejsze marzenia ludzkie.

Kropla jego serum, wydobyta z rozmaitego gatunku jadowitych grzybów sprawia, iż w ciągu godziny wylęga się z świeżo zniesionego jaja żywe kurczę.

Pa zastrzyknięciu serum kurczęciu w ciągu trzech dni wyrasta normalna kura.

Zdumiewające są doświadczenia d-ra Polsuskiego dokonywane na rybach.

Dwie krople jego eliksiru sprawiły, że z ikry wylęgała w ciągu 36 godzin ryba długości 3 centymetrów.

Wynalazca jest przekonany, iż zapomocą swego wynalazku uczyni przewrót w życiu społecznem i ekonomicznem świata.

Jakież niesłychane nastąpią zmiany jeśli rolnik w ciągu lata będzie mógł kilkadziesiąt razy zbierać plony swych pól, a źrebak, który dzisiaj przyszedł na świat po tygodniu będzie ciągnął pług.

Jakie nastąpią przemiany, skoro pojęcie dzieciństwa i niemowlęcej bezradności zniknie ze świata, a matki zamiast kłopotać się pieluszkami i smoczkiem po tygodniu zaprezentują nowowrodka na sali balowej emablującego swą rówieśnicę.

Nie jest bowiem wykluczoną rzeczą, jak twierdzi wynalazca, iż cudowne serum da się zastosować do organizmów ludzkich.

Narazie doświadczenia d-ra Polsuskiego odbywają się na ikrze rybiej i na ziarnach zbóż, wynalazca pełen jest jednak najlepszych nadziei, iż po dokonaniu pewnych ulepszeń z równie dobrym skutkiem wypróbuje je na wyższych organizmach.

Doniesienia „Daily Cronicle" przyjąć jednak należy z pewnem zastrzeżeniem, pochodzą one bowiem z kraju najosobliwszych sensacji.

Brat szantażował siostrę, która poświęciła dlań honor i wolność.

Nieszczęśliwa kobieta, obawiając się zniweczenia szczęścia małżeńskiego popełniła samobójstwo—zdołano ją jednak uratować.

Przed trzema laty p. Józef Z. kapitalista łódzki, wstąpił w związki małżeńskie ze swoją sekretarką Haliną W.

Małżeństwo to wywołało podówczas w Łodzi wielką sensację i jeszcze większą ilość plotek, gdyż p. Z., należący do tak zw. złotej młodzieży znany był ze swego hulaszczego trybu życia i nie przypuszczano, że da się tak prędko złapać w siatkę małżeńską i to w siatkę ze zwykłego drutu.

Panna Halina bowiem nie była ani typem, który się określa jako piękność, a w posagu przyniosła mężowi swemu wydatki jedynie, na sprawienie jej wyprawy, to też znajomi p. Z. przypuszczali ogólnie, iż poprostu „wpadł“ on, a znajome jego twierdziły nawet iż zmuszono go podstępem do tego małżeństwa, i szykowały się do roli pocieszycielek.

Lew w sidłach gołębicy.

Nie było tak jednak, p. Z. szczerze kochał swoją żonę, a i ona darzyła go wielkiem, spokojnem uczuciem.

Była to kobieta o gołębiem sercu nadzwyczajnem łagodnem usposobieniu, która mogła zapewnić szczęście kochanemu przez się mężczyźnie.

Jedna tylko była ciemna plama w ich szczęśliwym i zgodnym pożyciu — oto pani Halina nigdy nie wspominała mężowi swemu o swej przeszłości, a zapytywana przezeń wybuchała spazmatycznym płaczem i uciekała do swego pokoju, zamykając się na długie godziny, to też pan Z., rozumiejąc iż nad przeszłością żony ciąży jakaś tragiczna tajemnica, postanowił nie rozdrapywać starych jej ran i zaniechał tych pytań.

Odtąd najmniejsza chmurka nie zaćmiła horyzontu ich spółżycia.

Tajemniczy list.

Pewnego dnia w marcu ub. roku pan Z. przeglądając korespondencję biurową, znalazł list z Francji, adresowany do jego żony. Wziął go do kieszeni i przy obiedzie doręczył p. Halinie. Jakież było jego przerażenie, gdy żona spojrzawszy na charakter pisma, zbladła i wybuchnąwszy spazmatycznym płaczem, uciekła do swego pokoju.

Na próżno p. Z. błagał żonę, by mu wytłumaczyła swe dziwne zachowanie.

Drzwi pozostawały zamknięte i do p. Z. dobiegał jedynie odgłos gwałtownych ataków płaczu.

I nazajutrz p. Halina pozostawiła bez odpowiedzi zapytania męża co do treści tego tajemniczego listu.

Wobec tego p. Z. zrezygnował z wyjaśnienia tej tajemnicy, a po kilku tygodniach cały ten epizod poszedł w zapomnienie.

Pod brzemieniem tajemnicy

Minął rok. Nagle przeglądając korespondencję p. Z. znalazł znów list do swojej żony, adresowany tym samym charakterem pisma, co ów tajemniczy list z Francji.

Tym razem p. Z. postanowił zerwać zasłonę tej strasznej tajemnicy i otworzyć ów dziwny list. Szybkim zdecydowanym ruchem rozerwał kopertę. Na stół wypadła mała brudna kartka papieru. Jeszcze chwilę wahał się, lecz po chwili zdecydował się. Ujął kartkę i zaczął czytać. List był bardzo krótki.

„Jeśli mi w ciągu miesiąca nie przyślesz tysiąca dolarów opowiem wszystko mężowi. Czarny“.

Pan Z. niewiele myśląc pochwycił kapelusz i palto i pośpieszył do domu, i nim pani Halina zdążyła się zapytać co się stało, podał jej fatalny list.

Pani Halina bez słowa osunęła się do nóg męża i wybuchła spazmatycznym płaczem.

Pan. Z. podniósł ją z ziemi, zaniósł do sypialni i począł ją uspokajać.

Dopiero po kilku godzinach uspokoiła się na tyle, że drżącym i przerywanym przez szlochanie głosem, opowiedziała mężowi dzieje swej tragicznej przeszłości.

Była ona córką emigrantów, którzy w 1905 roku wyjechali do Francji. Ojciec jej w 1914 roku wstąpił do wojska jako ochotnik i w pierwszej bitwie padł wkrótce potem umarła matka jej i zostało tylko dwoje sierot: ona i brat jej, który już od najmłodszych lat zdradzał zbrodnicze instynkty. Zdołała ona dostać posadę w jednym z banków paryskich, jako maszynistka i wkrótce dzięki zaufaniu szefów otrzymała stanowisko kasjerki. Za zarobione pieniądze utrzymywała również i brata, który przez cały dzień wałęsał się w podejrzanych dzielnicach Paryża. Pewnego dnia odwiedził ją w banku brat i po jego odejściu zauważyła w kasie brak 20 tys. franków. Nie wiedziała co zrobić, a na jej nieszczęście tegoż dnia zarządzona była z powodu wydania nowego rozporządzenia walutowego rewizja kasy bankowej która wykazała brak tej sumy. Nie chciała unieszczęśliwić brata, więc wzięła winę na siebie.

Skazana na rok więzienia została po 4 miesiącach ułaskawiona, gdy wyszła z więzienia, brat jej stał już na czele szajki złoczyńców —szantażystów i znany był w Paryżu pod pseudonimem „noir“ — czarny.

I on to właśnie szantażuje ją od wielu miesięcy.

Nieszczęście chciało, że gdy pani Halina ukończyła swą tragiczną odpowiedź zażądano telefonicznie przybycia p. Z. do biura, gdzie zatrzymano jakiegoś człowieka z fałszywą stu dolarówką.

×

Gdy po kilkunastu minutach p. Z. powrócił do domu zastał drzwi od pokoju żony zamknięte i poczuł słodkawy zapach gazu.

Na alarm p. Z. przybiegł dozorca domowy, który wyważył drzwi.

Panią Halinę zdołano uratować i dziś już przychodzi zwolna do zdrowia.

Carter.

Czy małżeństwu wszystko wolno.

—.—

Świeżo pojawiła się na półkach księgarskich książka jezuity ks. Jana Urbana p. t. „Na ślubny kobierzec“, zawierająca cykl doniosłych rad dla panien wstępujących w związki małżeńskie.

Pożyteczne to „vade mecum“ młodej mężatki, zawiera też rozdziały potrzebne i notorycznym pannom, jak: apologię stanu panny, kogo wybierać na męża? czego narzeczonym czynić nie wolno? czy należy odbywać podróż poślubną? i wreszcie wnikające już głęboko w świeże a nawet i mniej świeże pożycie pary małżeńskiej. Te ostatnie warto przytoczyć ze względu na interesujące zestawienie przez szan. autora wskazań etyki chrześciańskiej z dzisiejszymi zwyczajami.

Otóż ks. Urban ujmuje tę etykę w 3 punktach: celowość, umiarkowanie i wstrzemięźliwość. Celowość nakazuje korzystanie ze swobody małżeńskiej tylko wtedy, gdy to jest potrzebne do stworzenia życia... Tam, gdzie przyroda spełnia swe zadanie, a małżonkowie nadal pozwalają sobie na poufałość, wówczas dopuszczają się grzechu, co prawda, powszedniego... (!)

Umiarkowanie nakazuje wstrzemięźliwość w różnych wypadkach. I tak np.: w dniach postu, rekolekcji jakiegoś szczególnego nabożeństwa, należy się oderwać od tych przyziemnych rozkoszy... (!)

O wstydliwości czytamy: „Z pożycia małżeńskiego powinno być wykluczone wszystko, coby nosiło piętno jakiejś wyrafinowanej zmysłowości, nieusprawiedliwionej przez żaden z celów małżeństwa.

„Cóż jednak ma robić małżeństwo, jeżeli nie posiada dostatecznych środków do wyżywienia rodziny? Powinno — pisze autor — złożyć z siebie ofiarę i pójść wzorem Bolesława Wstydliwego i św. Kingi, oraz Henryka niemieckiego i Kunegundy, którzy w małżeństwie żyli w czystości“.

Heroiczne to rady i wątpić należy, czy wiele małżeństw pójdzie tą drogą, jak również czy dzisiejsze dziewice będą chciały przejąć się temi zasadami.

Migawki sądowe.

„Tajemnica czarnej maski“.

6 miesięcy więzienia za zbyt realistyczne „odegranie“ roli „bohatera“ filmowego.

Warszawa, 1 marca.

Smutny, lecz jaskrawy przykład szkodliwości niektórych filmów kryminalistycznych dała onegdaj rozprawa w warszawskim sądzie okręgowym przeciw młodocianemu Januszowi Wacławskiemu.

Wacławski, liczący lat 19, jest praktykantem biurowym, który niedawno opuścił ławę szkolną. Na ławę oskarżonych trafił pod zarzutem dokonania napadu bandyckiego.

Działo się to 24 października 1924 r. Do sklepu jubilerskiego Moszka Rosnera (Dzielna 7) o godz. 2 pp. wkroczyło dwóch wyrostków z czarnemi maskami na twarzy.

— Ręce do góry! — krzyknęli napastnicy do samotnego subjekta, Mojżesza Wolfa, grożąc mu rewolwerami.

— Dawać pieniądze! Wolf nie był znów takim tchórzem, jakby się zdawało, roześmiał się więc i oświadczył, że panowie bandyci źle trafili, bo właśnie szef wyszedł.

Panowie bandyci spojrzeli po sobie z pod czarnych masek i skonfudowali się mocno.

— Wobec tego wyjdziemy — rzekł po chwili namysłu jeden z zamaskowanych wyrostków — ale musi nam pan dać słowo honoru, że nie będzie pan wszczynał alarmu.

— Daję słowo honoru, że nikomu nic nie powiem — odrzekł p. Wolf i jak tylko młodzieńcy wyszli, wypadł za nimi na ulicę i — jak przyrzekł — nic nie mówił — tylko wrzeszczał nieludzkim głosem:

— Bandyci! Trzymaj, łapaj!

Tłum i policja rzucili się za uciekającymi, którzy dali kilka strzałów w górę Jeden z zamaskowanych dopadł do napotkanego policjanta i rzucił się przed nim na kolana.

— Panie, ratuj mnie pan, bo mnie rozszarpią — błagał.

Był to Wacławski. Kolega jego Romuald Socjusz zdołał zbiedc.

Obecnie Socjusz ukrywa się zagranicą.

W czasie przewodu sądowego Wacławski ze łzami w oczach przyznał się do winy, prosząc o łagodny wymiar kary. Wedle opowieści oskarżonego, był on z kolegą na sensacyjno - kryminalistycznym dramacie „Tajemnice czarnej maski“, gdzie zamaskowany bohater dokonywa śmiałych i bezkarnych przestępstw.

Pod wrażeniem tego obrazu i literatury kryminalistycznej, w której zaczytywali się wraz z kolegą Socjuszem, młodzieńcy postanowili spróbować przygód „czarnej maski“ i przy tej sposobności zdobyć pieniądze na zimowe okrycia.

Obrońca oskarżonego, adw. Paschalski, opierając się na zeznaniach świadków odwodowych, odtworzył przestępny fakt, jako wypływ chorobliwej, dziecinnej i zdegenerowanej wyobraźni młodzieńca, wykarmionego brukową literaturą i trucizną podrzędnych sal kinematograficznych. Obrońca wykazywał iż usiłowania Wacławskiego w kierunku przestępczym, były nieudolne.

Sąd pod przewodnictwem prezesa Gunińskiego, biorąc pod uwagę okoliczności łagodzące, skazał niefortunną „czarną maskę“ na 6 miesięcy więzienia.



Piękna aktorka niemiecka p. Carmen Cartellieri.

Mąż, który szantażował własną żonę.

Zrozpaczona kobieta strzeliła do niego, raniąc go ciężko.

Sąd przysięgłych uniewinnił ją.

Przed sądem w Rouen stanęła w tych dniach pani Deubel, z domu Water lot, amerykanka, oskarżona o usiłowanie zabójstwa swego męża Lucjana.

Panią Deubel bronił słynny adwokat członek akademji francuskiej, Henri Ro bert, obrońca Umińskiej. Sala sądowa była nabita do ostatniego miejsca.

Lucjan Deubel był trzecim mężem oskarżonej. Małżonkowie mieszkali początkowo dłuższy czas w Paryżu, gdzie prowadzili życie bardzo wystawne.

W ostatnich czasach, majątek ich zmniejszył się znacznie, więc przenieśli się ze względów oszczędnościowych do zamku Hugues.

Małżonkowie od dłuższego już czasu żyli w niezgodzie. Mąż był nałogowym graczem i większą część fortuny pozostawił w Monte Carlo, o co żona robiła mu stale wymówki. Deubel znów podej rzewał żonę o to, że zbliżyła się ona po nownie do swego drugiego męża, z którym się rozwiodła, a który zjechał do Rouen. Awantury pomiędzy małżonkami stawały się coraz częstsze i ostrzejsze.

Ostatnio Deubel zdecydował się porzucić Francję i wyjechać do Ameryki Gdy nadszedł dzień wyjazdu, a przed domem stanął samochód, którym Deubel miał odjechać na stację, żona nie chciała go puścić. Rozpoczęła się gwałtowna sprzeczka. Deubel, nie bacząc na płacz i protesty żony, zbiegł szybko ze schodów i wsiadł do samochodu.

Nim szofer zdążył poukładać walizki i ruszyć, z domu wybiegła pani Deubel ze strzelbą w ręku. Padł strzał i mąż jej osunął się z siedzenia, raniony w twarz i ramię. Rany nie były ciężkie, to też po 3 tygodniach chory powrócił do zdrowia, a co dziwniejsze — do żony. Małżonkowie uradzili wspólnie, że wypadek zachowają w tajemnicy, a na liczne za pytania odpowiadali zgodnie, iż strzał był przypadkowy.

Jakiś czas panowała między nimi ab solutna zgoda, wkrótce jednak powróciły dawne waśnie i spory. Deubel, bojąc się nowego napadu, wniósł do sądu skargę przeciwko swej małżonce o usiłowanie zabójstwa. Pani Deubel zeznała, iż mąż swem postępowaniem doprowadzał ją do rozpaczy.

Adwokat strony skarżącej usiłował dowieść, że pani Deubel chciała podstępnie zabić męża, gdyż przeszkadzał on jej w prowadzeniu rozwiązłego życia. Liczni świadkowie przesłuchiwani przez sąd, zeznali wszyscy na niekorzyść Lucjana Deubla. Odmalowali oni charakter skarżącego w czarnych kolorach.

Podobno w czasie rekonwalescencji zażądał on od żony znacznej sumy, grożąc, że w razie odmowy opublikuje list, który jej wykradł, a który zawierał ważną tajemnicę jej życia. Pani Deubel bowiem przed wyjściem za mąż za pana Hache, swego pierwszego męża, miała syna, którego tenże adoptował i dał mu swoje nazwisko.

List ten Deubel pokazał synowi swej żony, który nie miał pojęcia o tem, że Hache nie był jego rodzonym ojcem. Zeznanie to zrobiło fatalne wrażenie. W trakcie tego wskutek niesłychanie dusznej atmosfery, na sali, zemdlał prokurator, oskarżający panią Deubel. Musiano zarządzić godzinną przerwę.

Po wznowieniu rozpraw sądowych, prokurator zażądał skazania pani Deubel za usiłowanie podstępnego mordu. Dowodził on, że oskarżona, pragnąc wyjść powtórnie za p. Martin, swego drugiego męża, chciała zabić Deubel'a. Prokuratorowi odpowiedział obrońca oskarżonej Henri Robert.

W świetnej mowie, trwającej dwie godziny, opisał on życie pani Deubel, zaznaczył, iż była ona idealną matką. Jako żona Deubel'a przeżywała chwile okropne. Lucjan Deubel, pijak, gracz i szantażysta, zamęczał ją literalnie swem postępowaniem. Stargane jej nerwy nie wytrzymały i w chwili uniesienia popełniła czyn karygodny. W konkluzji Henri Robert prosił o uniewinnie nie oskarżonej.

Płomienna mowa jednego z najsławniejszych dziś adwokatów we Francji, wywarła głębokie wrażenie. Przysięgli po 20-minutowej naradzie wydali wyrok uniewinniający panią Deubel.

Historja typowo paryska.

—o—

Ofenzywa portfelowa „pięknej Irmy"

która „wpadła w oko" kochliwemu celnikowi.

Pan Juljan Cajuet, urzędnik straży celnej granicznej we Francji, zapragnął poznać stolicęoraz jej przyjemności i rozrywki. Korzystając z urlopu, wyładował portfel z oszczędnościami i znalazł się w Paryżu. Wieczorem spotkał na ulicy nieznajomą, która odrazu „wpadła mu w oko". Na usprawiedliwienie pana Juljana trzeba wyznać, że liczy lat 33, czyli jest w wieku, w którym takie „wpadanie" jest dosyć łatwe, zwłaszcza, jeżeli przyjeżdża się po to do Paryża.

Piękna nieznajoma, znana zresztą w swej dzielnicy pod pseudonimem „pięknej Irmy", spożyła obiad z panem Juljanem, który zwierzył się, że ma w portfelu 15.000 franków. Po obiedzie pan Juljan, zupełnie urznięty, znalazł się ze swą nową przyjaciółką w taksi, które ich zawiozło do mieszkanka „pięknej Irmy". W niedługim czasie pan Juljan chrapał jak zabity, a towarzyszka jego wydobyła portfel z pod poduszki i wyszła na ulicę. Tutaj czekał na nią Artur. Zajęcie tego młodzieńca polega głównie na zabieraniu pieniędzy, zarobionych przez jego „przyjaciółkę". W chwilę później oboje siedzieli w taksi. Irma zaczęła rewidować portfel, ale któż opisze zdziwienie jej, a zwłaszcza pana Artura, kiedy się okazało, że w portfelu jest tylko 800 franków

Nie namyślając się ani chwili wrócili. Pan Artur ulotnił się dyskretnie, a piękna Irma wbiegła pośpiesznie do mieszkania, w chwili kiedy obudzony pan Juljan oświadczył, że ma gwałtowne pragnienie. W chwilę potem oboje znaleźli się w barze, gdzie „przypadkiem" był także pan Artur.

Po godzinie celnik, urznięty ponownie, znalazł się w pokoiku sąsiedniego hoteliku, tym razem pozbawiony i drugiego portfelu.

Nazajutrz rano w sąsiednim komisarjacie zjawiła się piękna Irma, składając portfel z 800 fr. „zapomnianny" w jej mieszkaniu przez pana Juljana. W pięć minut po niej nadbiegł wystraszony celnik, oświadczając, że skradziono mu także drugi portfel z daleko grubszą gotówką. Policja zaczęła działać i po godzinie „piękna Irma" znalazła się tym razem nie z własnej woli w komisarjacie z drugim portfelem. Powrócił on do swego właściciela, a „piękna Irma" powędrowała do kozy.

Operetka londyńska została zamknięta z braku prymadonny.

Teatry londyńskie na ogół nie cieszą się obecnie powodzeniem kasowem.

Najcięższem jest położenie jednego z najpiękniejszych teatrów, Empir, w którym grywano operetki angielskie i amerykańskie, słynne z nadzwyczaj bogatych wystaw.

Teatr ten obecnie został zamknięty w gmachu zaś jest urządzany kinematograf.

Dyrektor Empiru, Alfred Buth, który w imprezie utopił miljony, utrzymuje że zamiar podtrzymania operetki był niewykonalny. Przyczynę upadku przedsiębiorstwa upatruje nie w zobojętnieniu publiczności ani w wysokich cenach biletów, lecz w braku odpowiednich aktorów a nadewszystko zdolnych primadonn.

Bolączka ta trapi wszystkie prawie teatry londyńskie. Dyr. Buth rozesłał po świecie pięciu agentów specjalistów. Zjeździli Anglję i Amerykę i powrócili z niczem. Artyści i artystki amerykańskie są tam zajęci na dobrych warunkach ci zaś którzy decydowali się na przyjazd do Londynu, zażądali dwa ty siące funtów pensji miesięcznie, czego dyrekcja przyjąć nie była w możności.

Głorja Swanson, wyszła zamąż poraz..ósmy.

Słynna artystka filmowa Gloria Swanson zjechała do Paryża dla zawarcia ślubów małżeńskich, jak się wyrażają dzienniki nadsekwańskie po raz niewiadomo który.

Panna młoda zapewnia jednak, iż rozwodziła się „tylko" siedem razy, a najświeższy jej małżonek jest „dopiero ósmym z kolei. Pochodzenie narodowościowe królowej ekranu jest również trudne do odcyfrowania.

Nosi nazwisko o brzmieniu skandynawskiem, lecz typ ten jej jest raczej południowy. O wiek Glorji publiczność się sprzecza. Bywają dni, gdy jest podobną do wiosny, kiedyindziej przypomina zupełną jesień. Była już żoną mężczyzn rozmaitych wyznań, narodowości i stanowisk społecznych. Obecnie ożenił się z nią członek podupadłego rodu niegdyś we Francji wpływowego, margrabia de la Falaize. Natychmiast po ślubie, panna młoda oznajmiła reporterom:

— Pragnę się nareszcie ustalić, mieć i wychowywać dzieci.

JERZY RZĘCKI 49



Kryminalny romans kinematograficzny.

Kazio nie chciał się zgodzić na to w żaden sposób. Mówił, że nie ścierpi sytuacji, która wówczas się wytworzy. Owi wielbiciele nie będą przecież dawali jej pieniędzy za darmo.

— Nie bój się — uspakajała go — już ja ich tak będę umiała okręcić, jak i poprzednio zresztą, że nic z siebie nie dając, będę ciągnęła z nich monetę...

Ale Kazio nie chciał o tem słyszeć. W każdym razie będą musieli tu bywać — twierdził — będziesz musiała czynić im pewne awanse, zalotne minki do nich stroić, to wszystko będzie mnie wyprowadzało z równowagi...

W ten sposób minęło znowu dziesięć dni. Lecz Maniusia nie chciała się rozstawać z niektóremi cennemi przedmiotami, wierzyciele zaczęli zaś definitywnie odmawiać kredytu i domagać się płacenia zaległych należności. Udręki te i troski materjalne niecierpliwiły i denerwowały Kazia. Złościł się i wściekał i ostatecznie sam przypomniał Maniusi o tem, czy nie wartoby naprawdę spróbować wyciągnąć coś od dawnych lub ewentualnie nowych wielbicieli.

Lecz teraz już Maniusia nie chciała o tem słyszeć. Kazio, zdumiony, pytał, dla czego zmieniła pogląd.

— Przecież i ty swój zmieniłeś — odpowiedziała mu na to — gdy chciałam tego, zabraniałeś mi... Za to teraz ja nie chcę... Ty jesteś mężczyzną, staraj się o pieniądze...

— Nie pojmuję, dlaczego poczułaś teraz taki wstręt do tego co jeszcze tak nie dawno zamierzałaś uczynić?

— Jeśli tego nie rozumiesz, to bardzo źle to świadczy o twej subtelności... Co innego, gdy ja to czynię z własnej inicjatywy, a co innego, gdy czynię z twojej namowy. Jeślibym postępowała tak z własnego przekonania i własnej dobrej woli, nie mógłbym nic zarzucić tobie ani sobie... Teraz jest już inaczej... W swoim czasie uważałeś to za niedopuszczalne, powiedzmy poprostu z zazdrości, teraz już troski materjalne zwyciężyły w tobie uczucie zazdrości, a zabijając zazdrość, skąd wiem, czy nie zabiły i miłości ...

— To wszystko tylko wytwory twej chorej wyobraźni, moja droga — odparł Kazio — trzeba mieć zaiste bardzo bujną fantazję, aby coś takiego nafilozofować. Zresztą, dobrze, postaram ja się zdobyć środki materjalne, ale, dalibóg, nie wiem, jak, może mi coś poradzisz?...

— Cóż ja ci, niezdaro, poradzę, kiedy sam nie wiesz, co uczynić, a jakbym ci nawet poradziła, to i tak nie dasz rady. Poczem dodała z uśmiechem:

— No, już nie gniewam się na ciebie za przypomnienie mi mych zamiarów z przed dziesięciu dni, postaram się, rzeczywiście spróbować tego, zdaje się, że niezawodnego środka. Tylko, że będziemy musieli znowu zacząć bywać po lokalach... Trudno, spławię jeszcze tę szafirową broszkę, wystarczy na początek, a potem się zobaczy.. No, a teraz, gdy już postanowiliśmy, co uczynić nie zawracajmy sobie z góry głowy temi nudnemi sprawami... Chodź tu do mnie i pocałuj, tylko mocno — rzekła, tuląc mu się do łona...

A nazajutrz wieczorem, po kilkutygodniowej przerwie, Maniusia znów zjawiła się na połyskującej posadzce nocnych dancingów, budząc znów powszechny podziw i furorę swą coraz to piękniej zakwitającą urodą...

I znów zakręcił się dokoła niej barwny rój wielbicieli, starych i młodych, ładnych i brzydkich, przeważnie wszakże wystarczająco bogatych... Innych zresztą teraz już do siebie nie dopuszczała...

(D. c. n.)

ALEKSY RŻEWSKI.

WALKI BRATOBÓJCZE W ŁODZI WARSZAWIE ZAWIERCIU 1906-7.

Ilustrował Stanisław Dobrzyński.

Wstęp.

W dziejach walk o Niepodległość Polski, Łódź posiada swoje piękne karty: bohaterstwa, ofiarności i poświęcenia. Po powstaniu 1863 r. tradycja walki o państwowość polską przeszła do rąk inteligenta, robotnika i chłopa.

Coraz większa świadomość mas chłopskich i robotniczych zmuszała radykalne partje polityczne do wysuwania postulatu niepodległosci Polski, w dziedzinie programowej, a zbrojnej walki o zrealizowanie, tych ideałów, w taktyce i bezpośredniej działalności. Walka o wyzwolenie społeczne wiązała się ściśle z pracą wyzwolenia narodowego.

Ale Łódź robotnicza posiada zarówno swoje czarne karty. Są niemi okresy niezwykłego zacietrzewienia partyjnego i walk bratobójczych. Brat zabijał brata, nędzarz — nędzarza, a świst knuta carskiego, przerywała coraz częściej salwa brauningowa bratobójców - zaślepieńców i fanatyków.

Okres **najstraszniejszej reakcji w r. 1907 wiąże się ściśle z największym wzmożeniem się walk bratobójczych.**

Rewolucja od 1905 roku, wyłoniła tyle kwestji spornych o niezwykłem napięciu i sile, nagromadziła tyle palnego materjału, że wystarczyła iskra zaledwie, ażeby nastąpił niesamowity wybuch utajonych sił dynamicznych. Historja ludzka swym przebiegiem przypomina bieg potężnej rzeki, która na wielkich obszarach płynie spokojnie i powoli, lecz w pewnych punktach, napotykając skały podwodne tworzy nagle wiry i gwałtowne prądy, poczyna się burzyć i pienić. Tak i w. **życiu ludów po długich latach spokoju następują lata burzy i walki,** kiedy bystry nurt życia poczyna się ścierać z przeszkodami, tamującemi rozwój narodowy i społeczny. Przy krwawej łunie, co wtedy ponad polską ziemią zwisła musiano szukać nowych dróg pojednania i godzenia wykluczających się nieraz wzajem sprzeczności.

Patrjotyzm i kosmopolityzm. Hasło konstytuanty w Warszawie, z konstytuantą w Petersburgu. Walka doktryny z życiem. A wszystkie te spory rozstrzygała bezapelacyjnie kula browningowa. Ostre walki partyjne kończące się krwawymi bójkami, chęo niepodzielnej hegemonji, rzucona z masy, przez niektórych kierowników stronnictw, wywołała krwawe skutki. **Hasło do tych walk dała odezwa socjal - dem. Królestwa Polskiego i Litwy, opublikowana w październiku 1906 roku, która głosiła: „że szpicel na ulicy, a endek w fabryce to jedno".**

Rozpoczęło się wyrzucanie robotników z fabryk, przez robotnika. Tam, gdzie była większość w fabryce socjalistów, wyrzucano narodowców i odwrotnie.

Utrata wiary w zwycięstwo rewolucji, ciężki stan ekonomiczny kraju, wzrastanie liczby szpiegów, rozluźnienie karbów organizacyjnych, uprawianie metod prowokacji i podszczuwań przez żandarmerję, walki religijne i partyjne wśród robotników, wszystko to stwarzało dogodne warunki dla wzajemnych waśni i roz drożności.

Wrogowie ludu, grając na strunach najniższych instynktów ludzkich wyzyskali skwapliwie, uczucie rozgoryczenia powstające po każdym wielkim upadku ruchu społecznego politycznego, na swoją korzyść.

Zwykle się zdarza, że ciemne, nie mogace zorjentować się w zamęcie współczesnym masy dają się łatwo unieść namiętnościom i w walce partyjnej chwytają się środków barbarzyńskich.

Okres zaognionych stosunków w środowisku robotniczym, trwał z górą rok cały i przyniósł klasie robotniczej kraju naszego niezliczone szkody, rozdzieliwszy ją na dwa wrogie obozy i wywoławszy w łonie jej długi szereg gorszących zajść, ale wzbogacił ją w wielkie doświadczenie, że w momencie, wzmożonych walk ekonomicznych, jak np. podczas lokautu, walki te ucichały.

Podczas tych walk bratobójczych raniono i zabito z górą 300 robotników.

Przypadkowe walki podczas różnych zatargów, ujęto w system tak z jednej jak i drugiej strony organizowano — **biura wywiadowcze, których zadaniem było dostarczenie adresów wybitniejszych przywódców partji bojówkom poszczególnych stronnictw.**

Nie było dnia, ażeby dzienniki łódzkie nie notowały zabitych lub rannych socjalistów lub narodowców.



Niektóre objekty znane, jako środowiska stronnictw narodowych lub socjalistycznych były strzeżone przez uzbrojonych bojowców. Były ulice opanowane w ciągu kilku miesięcy przez socjalistów inne znów przez narodowców.

Żandarmi i prowokatorzy zacierali ręce i podsycali zabójcze zarzewie, rozdmuchując tlejące już iskry.

Nieraz podczas pogrzebów zabitych przysięgano na jednym grobie krwawy odwet „socjałom, a o miedzę dalej, na drugim grobie „narodowcom".

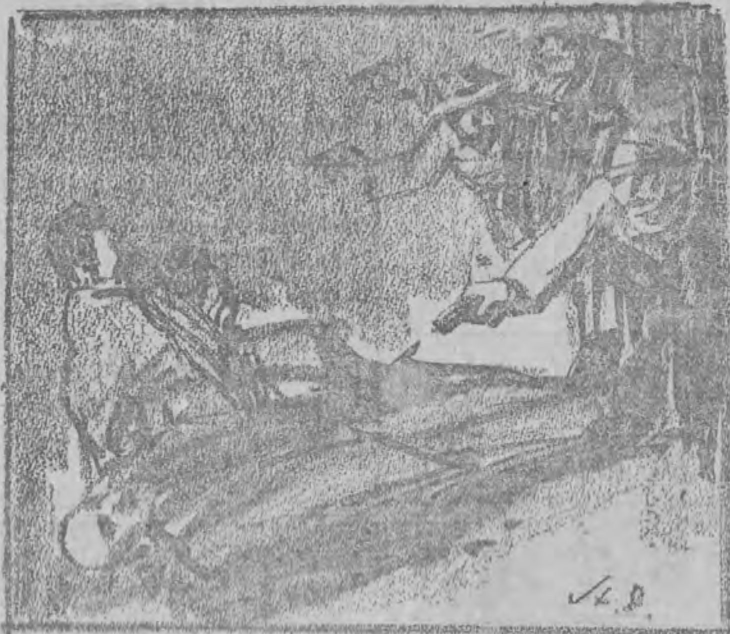
Zdawało się, że nie skończy się ta orgja rozpasania zbrodniczego i nienawiści, że miłość bliźniego i hasło braterstwa wydziedziczonych zostało wykreślone z serc proletarjatu Łodzi.

Dzieci traciły ojców, żony mężów, siostry braci. I gdyby Grotger widział w Łodzi te straszne obrazy, stoczyłby może nową „wojnę", która potęgą treści i grozą scen kainowych odstraszyłaby ludzi od zbrodniczych czynów

Oto głosy prasy socjalistycznej i narodowej:

„**Wiedza**" lokalny organ zbliżony do P. P. S., wychodzący w Wilnie pisze: „Uwagę proletarjatu winny zwrócić zabójstwa dokonywane obecnie wsród robotników łódzkich. Przy czytaniu spisów tych zamordowanych robotników i robotnic, sacjalistów, narodowców, chrześcjańskich - demokratów i bezpartyjnych nastręcza się pytanie, co jest przyczyną tych walk, co mogło doprowadzić robotników do tego wzajemnego tępienia się? **Jedną z najważniejszych przyczyn tych walk — to warunki polityczne, w których się proletarjat polski znajduje.**

Faza najsilniejszego ruchu robotnicze go w obecnym okresie rewolucji minęła. W tej fazie **robotnicy zrzucili z siebie ten kaftan, zapomocą którego biurokracja obezwładnia ich w interesie burżuazji.** Był to jednozgodny ruch całego proletarjatu, podczas którego z małych zalążków organizacyjnych wyrosły olbrzymie organizacje. W tym czasie jedność proletarjatu najlepiej została urzeczywistnioną. I kiedy ten największy wysiłek został dokonany, proletarjat znalazł się wobec nowych zadań. Narodowi demokraci organizowali swoje instytucje do walki z socjalistami a Ch.



Z mroków piwnicznych, z ciemnoty, z posiewu nienawiści, który stwarzał z ludzi idei, sekciarzy, zrodziła się zbrodnia bratobójcza. Jeden partyjnik polował na drugiego jak na zwierza, skradał się pod osłoną nocy i mordował nieraz z lubością, z błyskiem radości w oczach.

Jedni uważali to za obowiązek „wobec rewolucji, drudzy za „nakaz narodowy".

Dem. szerząc propagandę religijną w instytucjach robotniczych robili to samo. Prasa ta była pełna oskarżeń na żydów i socjalistów, pełna gróźb pod ich adresem. Oto podłoże tych walk. Należy wszelkie sposoby wyzyskać, aby ogół robotniczy skierować do jakiejś twórczej pracy, któraby go skupiła i tym samym usunęła istniejące powody walk bratobójczych. Odezwy P. P. S. były zredagowane również w tonie pojednawczym i łagodnym.

Juljan Unszlicht, były przewódca S. D. o walkach bratobójczych.

Łódzkie walki bratobójcze są bezwątpienia najciemniejszą i najsmutniejszą kartą ubiegłej rewolucji w Królestwie.

Łódzkie walki bratobójcze były zjawiskiem niezmiernie skomplikowanym, gdyż obok określonych tendencji partji politycznych przebijały się w nich motywy religijne (katolicy i marjawici) być może plemienne („Trybuna królewska nr. szesnasty, 15 czerwca 1907, na stronie 47 podaje iż trzy czwarte łódzkiej organizacji S-D., składało się z niemców tak że owe walki jakby się toczyły między polakami z N.Z.R. a niemcami z S-D. przypominając tem samem współczesne walki między ormianami i tatarami w Baku, wreszcie osobiste.



W każdym razie rola socjal.-litwactwa (Unszlicht) nie dała się całkiem ukryć. Łódzkie walki bratobójcze to wieczny pomnik hańby dla socjal-litwactwa. One całkowicie demaskują jego prowokatorski charakter ostatnie wątpliwości muszą przyznać gdy się tylko zauważy że niezmiernie konsekwentną i plnową akcje prowadzoną przeszło rok i doskonale się dostrajająca do całej istoty „S.D.K.P. i L" tę uporczywą propagandę mordów w „Czerwonym Sztandarze" w jej centralnym organie, w nagłówku którego czytamy: „A kolor jego jest czerwony, bo na nim robotników krew" one właściwie tylko uwypuklają te rolę zasgólną, kierą odegrało u nas socjal-litwactwo, jako przedstawiciel żydowstwa polsko-rosyjskiego, w ostatnim okresie dziejów porozbiorowych narodu polskiego. Nie zapominajmy jednak o roli N-D, tej drugiej targowicy gdy toczyła się walka dwuch ras polskiej i żydowskiej. Pierwsza występowała jako kontrewolucyjna N-D. druga jako litwacko—prowokatorska S-D. A ofiarą ich padł proletarjat polski".

Według relacji „Ludzkości" nr. czterdziesty szósty z d. 28 stycznia 1907 roku p Roman Dmowski oświadczył dobitnie na wiecu w Filharmonji warszawskiej, iż narodowi-demokraci, w walce z socjalizmem zmuszeni byli przelać krew bratnią". Po raz pierwszy dowiedział się świat z ust naczelnika armii nacjonalistycznej, z czyjego polecenia przelewano krew robotniczą na brukach miast polskich.

Przeciwnicy teroru w walce z rządem. zdobyli się na teror, gdy chodziło o walkę z socjalistami".

D. c. n.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalt. Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

Express wieczorny i Republika łącznie zł. 7.50. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 40. Telefon 27-24, 22-14. Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15; Redaktor odp. Józef Burman.



Wczorajsze mecze piłki nożnej.

Turyści—Siła 0:3 (3:2).

Nieudały eksperyment, zastosowany przez kierownictwo sekcji piłki nożnej Turystów, przyniósł nawet gorszy plon aniżeli się spodziewano. Trenowanie rezerw, które jest niemniej komicznem od trenowania pierwszej drużyny, musi się odbywać przez urządzenie meczów rezerw z drużynami słabszemi. Natomiast narażanie zasłużonej dobrej opinji pierwszej drużyny na szwank przez zwykłe widzimisię jednostek nie jest bynajmniej wskazanem.

Rezultat wczorajszych zawodów jest aż nazbyt jaskrawym dowodem i przykrem doświadczeniem, że podobnych eksperymentów należy z całych sił unikać. Nie wpływa to bowiem, na naszych młodych i nierutynowanych graczy pod żadnym względem dodatnio.

Przebieg gry:

Nieznaczna przewaga Siły w sytuacjach podbramkowych, gdzie Hahn, Szmid i Hoppe wyzyskiwali każdą nadającą się sytuację. Również i pomoc Siły pracowała produktywnie, aczkolwiek niezbyt efektownie, zaś w obronie tej ostatniej brylantował Kirszbauma, a jego partner popisywał się znanemi już z jego strony, ordynarnemi wybrykami.

Sklecony bezsensownie zespół Turystów, gdzie w obronie Wildnera zastąpił nieobrońca gracz z rezerwy, zaś w pomocy Hinc, (dawniej ŁTSG.) wybitny lewy pomocnik grał bez powodzenia na środku, a na lewym pomocy grał niegracz, nienadający się nawet na zaszczyt, ażeby go ubierano w barwy klubu Turystów. Linja napadu, aczkolwiek w komplecie, była niedysponowana. Cały szereg dogodnych pozycji zaprzepaścił Kubik St., Magin mniej zawinił, ale grał lekceważąco, zaś lewą stronę napadu trzymał bardzo umiejętnie w szachu, najlepszy gracz w Sile jej prawy pomocnik. Bramkarz z 3-ej drużyny zasłużył sobie swą orjentacją i zimną krwią na specjalne uznanie.

Gra nie należała do ładnych, z powodu narzucenia jej systemu Siły, polegającego na górnem podawaniu piłki, który jednak ze względu na teren, tj. na błotnistą powierzchnię boiska okazał się pożytecznym. Obie drużyny wykazały znaczne przygotowanie i trening, gdyż mimo tak ciężkich warunków dość żywe tempo wytrzymały od początku do końca zawodów.

Publiczności nie stawiło się zbyt licznie, sędzia, p. Z. Hanke, jak na pierwsze prowadzone przez niego w bieżącym sezonie zawody b. dobry.

Fr. Romanek.

Hakoah—Kadimah 5:1 (3:0).

Jak można było przewidzieć mecz powyższych drużyn zakończył się łatwym zwycięstwem Hakoahu, wywalczonym odrazu w pierwszej poł. gry.

Biało-niebiescy początkowo lekceważyli przeciwnika, lecz po krótkim czasie zyskawszy przewagę, energicznie atakują.

Ataki ich działały b. szybko, środkowemu napastnikowi wprawdzie udaje się zyskać 2 bramki, lecz późniejsze wysiłki spełzają na niczem (do 60 m).

W ataku zwycięzcy zawiodły skrzydła, zwłaszcza prawe, które raz za razem wypuszczał pewne piłki.

Najlepszy środkowy napastnik. Pomoc celowo współpracowała z atakiem

Tyły słabsze, wyróżnił się Weksler

W drużynie Kadimy jedynie środkowa trójka ataku dopisała, oraz bramkarz, reszta zawiodła.

Do gry przystępuje zwycięzca z liczną rezerwą, Kadimach z b. „kanonką" Achdutu, Edelbaumem w obronie.

Przebieg początkowo, ciekawy, prowadzony w b. szybkim tempie, dał nam obraz ładnej gry.

Już z chwilą rozpoczęcia inicjatywę obejmuje Hakoah, silnie atakując, zyskuje w 3 m. śliczną bramkę.

Po utraceniu bramki Kadimah stara się wszelkimi siłami wyrównać wynik, jednak słabo orjentująca się pomoc psuła wszelkie możliwe do wykorzystania pozycje swemu atakowi.

Do przerwy zyskują niebiescy jeszcze 2 bramki przez środkowego i lewego napastnika.

Po przerwie gra przyjmuje odwrotny charakter, Kadimah drużyna niebawem otrząsa się z letargu, częściej atakuje, lecz mało zdecydowani wiele możliwych sytuacji nie wykorzystują.

Dalsze goale zyskuje Hakoah przez prawego łącznika i jedną z natłoku pod bramkowego. Honorową bramkę dla Kadimy strzela środkowy napastnik.

Sędziował nieźle p. Andrzejak.

bgr.

Hakoah (Łódź)-Sokół (Pabjanice) 6:0 (5:0).

Zawody powyższych drużyn rozegrane w Pabjanicach przyniosły zasłużone zwycięstwo łodzianom.

Przebieg gry obfitował w bardzo ciekawe sytuacje.

Stroną atakującą była Hakoah, która dzięki celowej współpracy całej drużyny zyskuje w pierwszej połowie pięć bramek.

Gospodarze mniej atakowali, przeważnie byli w defenzywie; atak ich mało zgrany nic nie mógł zdziałać.

Bramki dla Hakoahu strzelili: Segał 4. Lubochiński i Wałłach po 1.

Na wyróżnienie zasługują: linja ataku i obrona Hakoahu, oraz prawa strona gospodarzy. Zawody prowadził pod wpływem publiczności p. Andrzejak.

Walki francuskie w cyrku.

Noestrem dostał krwotoku w „podwójnym nelsonie" Pineckiego i poddał się.

Karsch robi konkurencję Pineckiemu — położył Kellera „podwójnym nelsonem".

Petrowicz „pookręcał" parę razy Hawliczka — i wojowniczy „pepiczek" legł na obie łopatki. — Walka Wildmana z Sobieskim zjednała obydwum zapaśnikom aplauz publiczności.

Wczorajsze spotkanie pierwszej pary, w którym kolos Karsch walczył przeciwko mistrzowi Niemiec, Koehlerowi, przyniosło zwycięstwo olbrzymowi, górującemu znacznie pod względem siły nad Koelerem.

Jedyną wadą Koehlera jest to, że się szybko męczy i wskutek tego ponosi tak częste porażki.

Koehler walczył z wielką dozą temperamentu, nie ustępując pod tym względem wcale Noestremowi.

Dzięki temu tempo walki było wprost błyskawiczne i obfitowało w wiele ciekawych momentów.

Coprawda Koehler ratował się dość często ucieczką na barjerę, lecz pomimo to obrona jego była doskonała.

Wysiłki Karscha były skierowane w kierunku założenia przeciwnikowi przed niego pasa.

Walka zapowiadała się już na nierozstrzygniętą, gdy nagle udaje się Karschowi schwycić Koehlera w podwójny nelson i po przetrzymaniu go w tym chwycie niecałej minuty, położyć na obie łopatki.

Walka trwała 16 minut.

Walka drugiej pary była bezwzględnie najciekawsza, a wynik remisowy jest tu wykładnikiem dwóch równych sił.

Wildman, jakoteż Sobieski, walczyli bardzo ładnie i delikatnie, zdobywając tem uznanie całej publiczności.

Nie można mówić o czyjejkolwiek przewadze, gdyż obie strony były naprzemian w ofenzywie.

Obaj przeciwnicy wykazali nieprzeciętną siłę i bardzo ładną technikę.

Po dwudziestu minutach walkę uznano za nierozstrzygniętą.

Petrowicz spisał się nad wyraz doskonale.

Nie uważając wcale na ordynarnie walczącego Hawliczka Petrowicz „bawił" się nim przez pewien czas, aż wreszcie wyprowadzony z równowagi złapał go w przedni pas i okręciwszy kilka razy dokoła siebie, położył na obie łopatki.

Walka trwała zaledwie 5 minut.

W ostatniej parze święcił triumfy Pinecki, który po schwytaniu Noestrema w podwójny nelson, zmusił go do poddania się.

Walka ta była prowadzona w bardzo żywem tempie i obfitowała w wiele interesujących momentów.

Wszystkie wysiłki Pineckiego są skoncentrowane w kierunku założenia podwójnego nelsona.

Pinecki widząc, iż prostą drogą nie da sobie rady, użył podstępu, korzystając z tego, że finlandczyk schwycił go chwytem tour de tete, założył mu błyskawicznie podwójnego nelsona.

Trzy minuty trwał Noestrem w tym strasznym chwycie, a po upływie tego czasu, gdy krew rzuciła mu się ustami, skapitulował.

Ciekawie zapowiada się dzisiejsza walka królów nelsona: Karscha i Pineckiego

Pozatem walczy Loevy z Sobieskim i Koehler z Noestremem.

Dodać należy, że program cyrkowy jest zupełnie zmieniony i z doskonałym humorystą St. Broneckim na czele, prezentuje się jaknajlepiej.

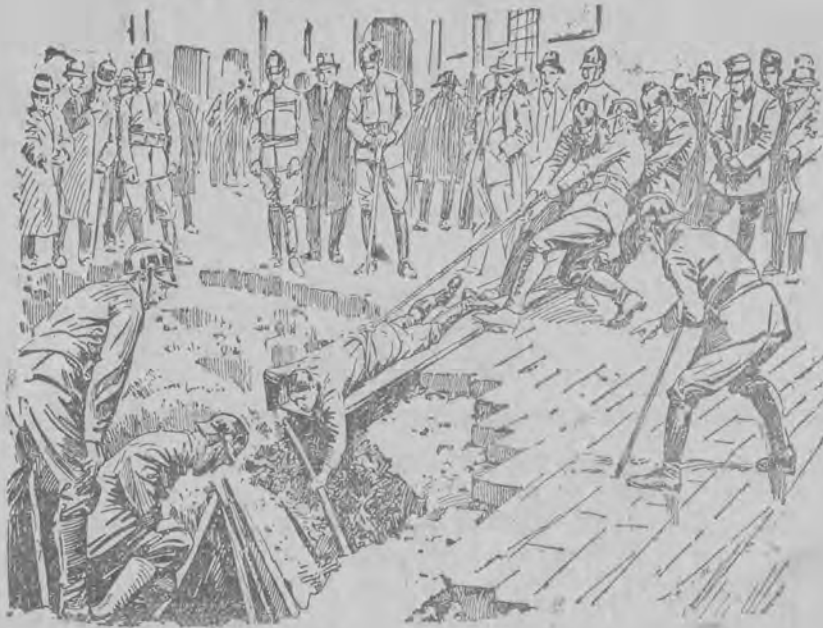
W.

Szwedzi zdobyli na stałe „Coupe de France"

W Briancon, w południowej Francji odbyły się zawody narciarskie o nagrodę wędrowną „Coupe do France", którą po trzykrotnem zwycięstwie ekspedycji szwedzkiej, ci ostatni wywieźli ostatecznie do swej ojczyzny. W biegach na daleką metę, Szwedzi pokazali specjalną ekstra - klasę, natomiast w skokach z powodu silnej konkurencji, nie odegrali oni prawie żadnej roli. Najlepszy skok szweda, Slandera wynosił 33 metrów i był zupełnie bez znaczenia.

Po ostatecznym obliczeniu punktów szwedzi zdobyli 1-sze, francuzi 2-gie miejsce przed włochami i hiszpanami.

Glob się zapada...



Na jednej z główniejszych ulic Rzymu, podczas ożywionego ruchu ulicznego, zapadła się nagle ziemia, tworząc wyrwę, głęb. 10 m.





Strejk w przemyśle bawełnianym trwa.

Związki przemysłowe podtrzymują zajęte stanowisko.

Wobec rozbicia się rokowań warszawskich sytuacja strajkowa w przemyśle bawełnianym w dalszym ciągu nie została wyjaśniona.

W związku z tem zwróciliśmy się dzisiaj do przedstawicieli związków zawodowych, którzy określili nam swoje stanowiska w obecnej fazie zatargu.

Związek klasowy nie prowadzi pozytywnej akcji

przeciwko narzucanym przez przemysłowców warunkom reorganizacji pracy.

W rozmowie ze spółpracownikiem naszym kierownik i sekretarz zarządu głównego p. Kałużyński zaznaczył, że mimo rozbicia się konferencji warszawskiej robotnicy w dalszym ciągu podtrzymywać będą poprzednio zajęte stanowisko.

— Na reorganizację pracy, proponowaną przez przemysłowców, zasadniczo się nie godzimy. Rozumiemy ją bowiem inaczej i tylko w razie uzgodnienia tych odmiennych poglądów na reorganizację pracy możnaby zlikwidować zatarg. Takie jest nasze stanowisko. Pozytywnej jednak akcji nie prowadzimy, gdyż związek nasz nie posiada dostatecznych wpływów wśród robotników zatrudnionych w fabrykach wielkiego przemysłu.

Ministerstwo pracy popiera stanowisko przemysłowców.

„Może być gorzej niż u Szajblera" — twierdzi p. Kazimierczak.

Z kolei zwróciliśmy się do kierownika związku „Praca", p. Kaźmierczaka.

Na odnośne zapytanie p. Kaźmierczak odpowiedział:

— W czasie konferencji w ministerstwie pracy ujawniła się tendencja do pewnego stopnia przychylna dla przemysłowców.

P. minister Sokal radził, abyśmy reorganizację pracy milcząco zaakceptowali, z tem jednak zastrzeżeniem, że przeprowadzenie jej nie pociągnie za sobą redukcji. Mimo to jednak nie doszło do porozumienia.

— Jak kształtować się będzie akcja związków?

— W dalszym ciągu stosować będziemy bierny opór.

— W jakiej formie?

— Tak, jak obecnie.

— A za tem może dojść jeszcze do incydentów, tak jak u Szajblera?

— Może być jeszcze gorzej.

Chadecy solidaryzują się z ogółem robotniczym.

W rozmowie z przedstawicielką związku chrześcijańskiego, stwierdziliśmy że również stanowisko i tej grupy robotników nie uległo zmianie.

Będziemy w dalszym ciągu prowadzili akcję odporną — zakonkludowała w wywiadzie p. Piechotówna.

— Jaką formę przybiera ta akcja?

— O tem zadecyduje dzisiejsze zebranie delegatów i zarządu głównego.

— Jaki jest nastrój wśród robotników?

— Oczywiście podniecony.

Mimo to jednak u Poznańskiego akcja zaczyna się załamywać, a to dlatego, że pewna część robotników od 5 miesięcy pracuje na warunkach, które przemysłowcy narzucają obecnie wszystkim.

Robotnicy ci w razie przystąpienia do strejku straciliby prawo do korzystania z zapomóg i to właśnie jest przyczyną ich uległości, dotychczas wprawdzie nieznacznej.

Inaczej jest jednak u Scheiblera i Grohmana. Tam opór trwać będzie w dalszym ciągu.

×

Sytuacja strajkowa w dniu dzisiejszym nie uległa zmianie. Dotychczas wszystkie te fabryki, które zastrajkowały przedtem, strajkują nadal.

Polski komitet oświatowy we Wiedniu

Polska Agencja Telegraficzna.

Wiedeń, 28 lutego.

Pod protektoratem posła Kowalskiego go ukonstytuował się w Wiedniu polski komitet oświatowy, który w porozumieniu ze związkiem polskich stowarzyszeń w Wiedniu urządzać będzie dla członków kolonji polskiej wykłady i kursy oświatowe. Odezwa, wydana przez komitet, wzywa do składek które nadsyłać należy na ręce dra Jana Lewickiego, prezesa Strzechy, pod adr. V. Bezirk Hamburgerstrasse 6.

Manja rozwodów na Węgrzech

Specjalna służba telegraficzna „Republiki".

Budapeszt, 27 lutego.

Prof. tutejszego uniwersytetu dr Zaky wygłosił odczyt w węgierskim Towarzystwie Statystycznem o nieustannie wzmagającej się ilości procesów rozwodowych w kraju. Podług wyliczeń jego na Węgrzech panuje istna epidemja rozwodowa. Podczas, gdy w roku 1896 na 100 tys. zawieranych małżeństw przypadało 57 rozwodów, obecnie na te same 100 tys. przypada 415 rozwodów. Większa część rozwodów zdarza się w kołach inteligenckich. 60 proc. skarg rozwodowych kierowanych jest do sądu przez męża. Zdaniem prof. Zaky powodów manji rozwodowej dopatrywać się należy w złym stanie ekonomicznym Węgier oraz w ogólnym upadku obyczajów.

SPIS LUDNOŚCI NA ŁOTWIE.

Ryga, 1 marca.

Przybliżone dane obecnego spisu ludności na Łotwie wykazują, że na Łotwie jest obecnie 1,875,000 mieszkańców, tj. o 15,000 więcej, niż przed trzema laty.

TRZĘSIENIE ZIEMI W AMERYCE.

Nowy York, 1 marca.

Na całym wschodnim brzegu Stanów od Bostonu via Kentucky do Foridy dało się dziś odczuć silne trzęsienie ziemi. Ludność ogarnął popłoch, lecz straty są nieznaczne.

CUDZOZIEMCY W JAPONJI.

Polska Agencja Telegraficzna.

Tokjo, 28 lutego.

Rząd przedstawił parlamentowi projekt ustawy, według której wszystkim przebywającym w Japonji obcokrajowcom oraz towarzystwom cudzoziemskim dane zostanie prawo nabywania ziemi. Wyjątek uczyniono dla tych państw, które nie udzieliły podobnych praw Japonji.

ŚNIADANIE WOJSKOWO - DYPLOMATYCZNE.

Polska Agencja Telegraficzna.

Paryż, 28 lutego.

Wywdzięczając się za przyjęcie, wydane na jego cześć, gen. Osiński podejmował śniadaniem ministra wojny gen. Nolleta oraz przedstawicieli wyższych francuskich władz wojskowych. Wieczorem gen. Osiński odjechał do Warszawy.

CZYTAJCIE „REPUBLIKĘ".

Warszawa, dn. 28 lutego.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Nowy York 5,165
Londyn 24,67
Paryż 26,95

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,18 i i jedna ósma.

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA.

Bank Dyskontowy 8,25
Bank Handlowy 7,30
Cegielski 0,73
Starachowice 2,56
Rudzki 2,46
Ostrowiec 8,40
Modrzejów 6,25
Węgiel 3,78
Borkowski 1,75 — 2 (mocne)
Częstocice 4,70
Tendencja utrzymana.

WYBORY W BELGJI.

Polska Agencja Telegraficzna.

Bruksela, 28 lutego.

Dekret królewski o rozwiązaniu izby ogłoszony będzie dnia 7 marca. Wybory oznaczono na dzień 5 kwietnia, a nowy parlament zbierze się 28 kwietnia.

SPEKULACJA W TURCJI.

Agencja Wschodnia.

Konstantynopol, 28 lutego.

Zamknięta tutaj została giełda, dla wstrzymania spekulacji funtem angielskim, którego kurs podskoczył ostatnio z 950 na 977 piastrów.